

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK
POLSKIEJ
EMIGRACJI

2-8 XI 1987
Nr 40 (1340) Rok XXIX

FRANCJA 4,50. F

BELGIA 25 FB.

RFN 1,5 DM.

O SYNODZIE SŁÓW KILKA

ostatni miesiąc w Rzymie był miesiącem szczególnym. Nie tylko dlatego, że rozpoczął się od niespotykanych tu od dawna upałów i nie dlatego, że fala emigracji z Polski osiągnęła już dziesięć tysięcy osób, powodując różnego rodzaju komplikacje i problemy.

To co skupiało uwagę mieszkańców wiecznego miasta, licznie obecnych tam turystów, dziennikarzy i obserwatorów z całego świata, to odbywający się od pierwszego do trzydziestego października Synod Biskupów Kościoła katolickiego poświęcony problematyce ludzi świeckich.

Przez cały miesiąc dostojnicy kościelni ze wszystkich kontynentów, kardynałowie i biskupi, doradcy świeccy, teologowie, przedstawiciele Rzymu zastanawiali się nad rolą i powołaniem laikatu.

Docenienie roli świeckich w życiu Kościoła nastąpiło stosunkowo niedawno. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu obowiązywał obraz Kościoła jako *stada owieczek* prowadzonych przez pasterzy. Dopiero Sobór Watykański II, podkreślając wizję Kościoła jako Ludu Bożego, przyznał świeckim należne im miejsce.

Zanim jednak przedstawimy bliżej tematykę obrad obecnego Synodu warto przypomnieć garść informacji ogólnych. W kolejnych artykułach omówimy bliżej niektóre zagadnienia znajdujące się w centrum obrad. Zastanowimy się również jak jego decyzje upowszechniać i wprowadzać w życie.

Instytucja synodu w Kościele katolickim nie ma zbyt długiej historii. U samych początków chrześcijaństwa,

w IV i V wieku, organizowano *Synody rzymskie*, zaś w średniowieczu *Concistoria*. Pozycja papieża i Tronu św. Piotra była jednak tak silna, że zbyt często wydawało się zwoływanie większych spotkań biskupów, nawet o charakterze wyłącznie konsultacyjnym.

Dopiero Sobór Watykański II zwołany w 1963 roku przez papieża Jana XXIII pozwolił na nowo i pełniej zrozumieć tajemnicę Kościoła; uświadomił wszystkim katolikom ich współodpowiedzialność za Niego. W ten sposób doszło do powołania w roku 1965 instytucji synodu biskupów wraz z odpowiednim stałym Sekretariatem Synodu w Rzymie. Według słów Pawła VI synod miał być czymś na kształt *laboratorium w komunii*. Tak naprawdę praktyka zwoływania synodów miała podkreślić znaczenie kolegalności biskupów i umożliwić wytworzenie się postawy współodpowiedzialności za Kościół, zgodnie z duchem przemian posoborowych. Przypomnijmy, że synod pochodzi od słowa *synodus*, co dosłownie znaczy: *ić razem*. Jest on wspólną okazją do modlitwy i spotkania biskupów, którzy złączeni z papieżem w Duchu Świętym, próbują iść razem, tzn. próbują odkryć i zrozumieć aktualne wyzwania stojące przed wspólnotą katolicką na całym świecie, jak również uchwycić najgłębszy sens tych wyzwań. Każdy synod jest nade wszystko wyjątkowym doświadczeniem duchowym, wzmacniającym wiarę i podkreślającym jej uniwersalny charakter.

Dokończenie na str. 2

Płomień świecący

widział ją, jak się modli, widział niemal jej modlitwę, podobną do płomienia, ona wpatrzona była w palącą się świecę przed obrazem, jak lustro swojej duszy, ona patrzyła, jak jej dusza płonie, drży, wznosi się, on też widział, że płomień świecy jakby szedł, jakby przebywał długą drogę, jakby się

wspinał

podziwiał to, chciał złapać jej duszę za rękę i wspinać się razem z nią, i razem z nią

płonąć,

chciał być taką świecą, którą by wzięła do rąk,

chciał być jej duszą, w którą ona

wpatrywałaby się

jak w świecę,

nagle jej dusza zatrzymała się, doszła tam, gdzie dojść miała,

dziewczyna trzymając duszę na tej wielkiej wysokości

przeżegnała się i już wychodziła z kościoła, świeca przed obrazem zgasła,

mężczyzna wiedział, że to on ją zgasił mrokiem swej namiętności,

i tylko on może ją na nowo zaświecić, wyszedł za dziewczyną, by westchnieniem całych oczu

płomień jej duszy na nowo rozniecić, i dłońią całego siebie ten płomień przed

wichrem

świata
zastąpić

Janusz STYCZEŃ

Janusz Styczeń ur. 1939 r. poeta, dramaturg. Uprawia poezję kreacyjną, wyobrazeniową. Wydał siedem tomów wierszy i dwa tomy dramatów. Mieszka we Wrocławiu.

□ Lech Wałęsa stwierdził, podczas konferencji prasowej 21 października, iż uroczynie przeprowadzone zapowiedziane przez władze referendum dotyczące reformy gospodarczej może stanowić ważny element na drodze demokratyzacji systemu. Dwa dni wcześniej spotkał się on w Gdańsku z czołowymi działaczami i doradcami "Solidarności". Wyrażono potrzebę stworzenia "niezależnej reprezentacji społecznej".

□ Minister spraw zagranicznych PRL udzielił wywiadu sekcji polskiej "Głosu Ameryki".

□ Powrócili do Polski prochy legendarnego dowódcy Armii Krajowej Jana Piwnika "Ponurego". Dowodził on oddziałami partyzanckimi w Górach Świętokrzyskich, poległ zaś w czerwcu 1944 roku na Wileńszczyźnie, w walkach z Armią Czerwoną, gdzie został też pochowany.

□ Rozpoczęto produkcję tak brakujących w Polsce igieł jednorazowych; maszyny do ich produkcji sprowadzono z Włoch i RFN. 970 tys. dolarów zarobi "Film Polski", na podstawie kontraktów na sprzedaż filmów, podpisanych niedawno w Gdyni.

□ Dwie katastrofy kolejowe, w Terespolu Pomorskim i w Przemyśle, i jedna tramwajowa, w Katowicach, miały miejsce w pierwszych dniach października; Sześć osób zginęło, a czterdziestu odniosło rany. W Łodzi natomiast w wyniku wybuchu gazu w budynku mieszkalnym obrażenia odniosło parę osób.

I ZE ŚWIATA

□ 21 października nastąpił krach na giełdzie nowojorskiej - "czarny poniedziałek". Spowodował on od dawna niespotykany spadek wartości akcji na wszystkich większych giełdach światowych. Banki centralne poszczególnych państw rozpoczęły działania interwencyjne. Wydarzenia tego spodziewano się jednak od dawna, jako że ilość papierów wartościowych, obligacji, akcji grubo przekraczały ich realny ekwiwalent na rynku.

□ Odszedł z biura politycznego KC ZSRR, z "powodu stanu zdrowia", przeciwnik Gorbaczowa, G. Aliew. Był on jednym z protegowanych Jurija Andropowa.

□ 23 października miało miejsce kolejne spotkanie Georga Shultza z Edwardem Szewarnadze. Miało ono na celu przygotowanie spotkania na szczycie Reagan-Gorbaczow, na którym mogłoby dojść do poważnej umowy rozbrojeniowej arsenału strategicznego pomiędzy dwoma mocarstwami.

Dokończenie ze str. 1

Do tej pory odbyło się już osiem synodów, każdy poświęcony innej problematyce. Otóż, warto podkreślić demokratyczny sposób ustalania głównej problematyki kolejnych synodów przez Radę Generalnego Sekretariatu Synodu. Propozycje zgłaszane są przez poszczególne konferencje episkopalne, zaś ostateczną decyzję podejmuje Rada, w skład której wchodzi piętnastu biskupów pochodzących ze wszystkich kontynentów. Jako ciekawostkę warto podać, że w trakcie ostatniej konsultacji na 64 wypowiedzi aż 23 dotyczyły problematyki laikatu.

Początkowo Synod o laikacie miał się odbyć jesienią 1986 roku. Z uwagi jednak na to, że w roku 1985 został zwołany Synod Nadzwyczajny, poświęcony dwudziestej rocznicy Soboru Watykańskiego II, datę obecnego synodu przesunięto o rok, co umożliwiło pełniejsze i lepsze jego przygotowanie. W rzeczywistości bowiem synod nie ogranicza się wyłącznie do spotkania biskupów. Poprzedzają go różne spotkania, dyskusje, ankiety, opracowania. Synod jest przeżyciem dla całego Kościoła katolickiego, jest wspólnym doświadczeniem wiary wszystkich katolików. Z uwagi na to, że tematem obecnego Synodu jest *Powołanie i posłannictwo świeckich w Kościele i w świecie w dwadzieścia lat po Soborze Watykańskim II*, znaczenie tego wspólnego doświadczenia jest szczególnie ważne. Potrzebę takiego właśnie powszechnego, wspólnotowego rozumienia i przeżywania obecnego synodu wielokrotnie podkreślał Jan Paweł II.

W celu lepszego przygotowania Synodu Generalny Sekretariat opracował dwa kluczowe dokumenty. Pierwszy, zwany *Lineamenta*, opublikowany w 1985 roku, zawierał zapowiedź tematu obrad oraz propozycje tematów refleksji przedsynodalnej, jak również wezwanie do zgłaszania propozycji i wniosków. Po zebraniu tych wniosków został opracowany kolejny dokument, pomyślany jako pomoc dla uczestników synodu - stąd nazwa *Instrumentum Laboris*. Nie stanowi on jednak podręcznikowego streszczenia wcześniejszych dyskusji. Nie zawiera wyczerpującego przedstawienia teologii laikatu. Ma on raczej charakter zbioru przemyśleń, doświadczeń, sugestii, propozycji, które zostały nadesłane przez konferencje biskupów i urzędy

Kurii Rzymskiej, przez Unię Generalnych Przełożonych Zakonów oraz inne gremia kościelne, a także przez różne organizacje i wspólnoty ludzi świeckich. Jako przykład takich przemyśleń opublikujemy w jednym z numerów *Głosu Katolickiego* opracowanie przygotowane przez studentów Warszawy, Poznania i Krakowa.

Pomimo tego, że bezpośrednim adresatem tego dokumentu są uczestnicy Synodu, na wyraźne życzenie Ojca Świętego został on udostępniony wszystkim członkom Kościoła katolickiego (1). W ten sposób obrady Synodu nabrały charakteru jeszcze bardziej uniwersalnego, wykraczając sporo poza ramy wewnętrznej dyskusji w Kościele. Oczywiście Synod nie może przynieść żadnych konkretnych odpowiedzi na podstawowe problemy współczesnego świata, może natomiast pomóc zrozumieć naszą współodpowiedzialność za sposób, w jaki problemy będziemy rozwiązywać. Może przypomnieć znaczenie podstawowych wartości, bez respektowania których jakiegokolwiek próby radzenia sobie z problemami tego świata muszą skończyć się niepowodzeniem.

W Synodzie brało udział 232 biskupów z całego świata. Każdy z nich miał prawo, w trakcie pierwszej części, do ośmiominutowej wypowiedzi na temat przez siebie wybrany, związany z problematyką Synodu. Następnie rozpoczęły się dyskusje w grupach językowych, w pracach których uczestniczyły również osoby świeckie mianowane przez Papieża. Pod koniec miesiąca opracowano wnioski i propozycje, które zostały poddane pod głosowanie obradującym biskupom.

Niejednego może zdziwić fakt, Synod poświęcony ludziom świeckim, tylko w nieznacznym stopniu dopuszcza ich do głosu. W sumie świeckich uczestników Synodu było zaledwie kilkudziesięciu i nie byli oni brani pod uwagę przy ostatecznych głosowaniach. Kościół nie jest jednak instytucją, w której obowiązywać miałyby te same zasady, co w różnych organizacjach społecznych. Kościół jest po pierwsze Wielką Tajemnicą, jest również wezwaniem do współodpowiedzialności za świat, który nas otacza.

Marcin Frybes

(1) Ciekawe omówienie tego dokumentu można znaleźć w artykule ks. Eugeniusza Werona pt. *Obudzić drzemiącego olbrzyma*, opublikowanym w nr 36 *Przeglądu Katolickiego* wydawanego przez Kurię Archidiecezji Warszawskiej.



LITURGIA SŁOWA

32 NIEDZIELA ZWYKŁA, ROK A

PIERWSZE CZYTANIE Mdr 6,12-16

Czytanie z Księgi Mądrości.

Mądrość jest wspaniała i niewiedząca: ci łatwo ją dostrzegą, którzy ją miłują, i ci ją znajdują, którzy jej szukają, uprzedza bowiem tych, co jej pragną, wpierw dając się im poznać.

Kto dla niej wstanie o świcie, ten się nie natrudzi, znajdzie ją bowiem siedzącą u drzwi swoich.

O niej rozmyślać to szczyt roztropności,

a kto z jej powodu nie śpi, wnet się trosk pozbędzie:

sama bowiem obchodzi i szuka tych, co są jej godni,

objawia się im łaskawie na drogach i popiera wszystkie ich zamysły.

DRUGIE CZYTANIE 1Tes 4, 13-18

Czytanie z Pierwszego Listu świętego Pawła Apostoła do Tesaloniczan.

Nie chcemy, bracia, waszego trwania w niewiedzy co do tych, którzy umierają, abyście się nie smucili jak wszyscy ci, którzy nie mają nadziei. Jeśli bowiem wierzymy, że Jezus istotnie umarł i zmarł twychwstał, to również tych, którzy umarli w Jezusie, Bóg wyprowadzi wraz z Nim. To bowiem głosimy wam jako słowo Pańskie, że my, żywi, pozostawieni na przyjście Pana, nie wyprzedzimy tych, którzy pomarli.

Sam bowiem Pan zstąpi z nieba na hasło i na głos archanioła, i na dźwięk trąby Bożej, a zmarli w Chrystusie powstaną pierwsi. Potem my, żywi i pozostawieni, wraz z nimi będziemy porwani w powietrze, na obłoki naprzeciw Pana, i w ten sposób zawsze Będziemy z Panem. Przeto wzajemnie się pocieszajcie tymi słowami.

EWANGELIA

Mt 25 1-13

+ Słowa Ewangelii według świętego Mateusza

Jezus opowiedział swoim uczniom tę przypowieść:

Królestwo niebieskie podobne będzie do dziesięciu panien, które wzięły swoje lampy i wyszły na spotkanie oblubieńca. Pięć z nich było nierozsądnych, a pięć roztropnych. Nierozsądne wzięły lampy, ale nie wzięły z sobą oliwy. Roztropne zaś razem z lampami zabrały również oliwę w naczyniach. Gdy się oblubieniec opóźniał, zmorzone snem wszystkie zasnęły.

Lecz o północy rozległo się wołanie: "Oblubieniec idzie, wyjdźcie mu na spotkanie". Wtedy powstały wszystkie owe panny i opatrzyły swe lampy. A nierozsądne rzekły do roztropnych: "Użycie nam swej oliwy, bo nasze lampy gasną". Odpowiedziały roztropne: "Mogłoby i nam, i wam nie wystarczyć. Idźcie raczej do sprzedających i kupcie sobie".

Gdy one szły kupić, nadszedł oblubieniec. Te, które były gotowe, weszły z nim na ucztę weselną i drzwi zamknięto. W końcu nadchodzą i pozostałe panny, prosząc: "Panie, panie, otwórz nam". Lecz on odpowiedział: "Zaprawdę powiadam wam, nie znam was".

Czuwajcie więc, bo nie znacie dnia ani godziny.

ZAWSZE BĘDZIEMY Z PANEM

Bardzo modne są kompleksy, najrozmaitsze ich odmiany, w zależności od braków osobistych, które za parawanem kompleksu próbujemy ukryć. Większość z nich można by streścić w reakcji człowieka, któremu pociąg ucieka *przed nosem*. Przyczyna jest prosta przyszedł za późno, w relacji jednak powie zdenerwowany, że pociąg jest winien - on odjechał.

Mamy stale pretensje do świata - stale coś nam odjeżdża *przed nosem* - nagrody, uznania, stanowisko, przyjemność, władza, pieniądze itp. Pokrzywdzeni przez wiecznie uciekające przed nami szczęście zapominamy, że w wielu wypadkach to my właśnie nie sprawdziliśmy rozkładu jazdy, nie potrudziliśmy się z myślą o przyszłości i stąd to opóźnienie.

Czyż nie wpadły w kompleks dziewczęta nastawione na miłą zabawę

weselną, muzykę, tańce gdy im przed nosem drzwi zamknięto... i do tego jeszcze ta zimna uwaga: nie znam was. A przecież nie tak wiele zawiniły - pan młody też się opóźniał, chwila nieroztropności, jedno przeoczenie i już jest za późno.

Czytania biblijne proponują kilka punktów do przemyślenia. Unikniemy rozczarowania zamkniętych drzwi, życiowych przegranych, niepowodzeń jeżeli roztropnie zaplanujemy sobie życie. Jeżeli odpowiednio się do niego przygotowujemy, jeżeli obowiązki życia nie zaskoczą nas niespodziewanie.

Dla dzieci Bożych roztropność ta rodzi się i zawiera w przyjęciu Słowa Mądrości Bożej. Ona czuwa u naszych drzwi i wystarczy tylko wstać rano. Mądrość objawia się łaskawie na naszych drogach i wychodzi naprzeciw wszystkim zamysłom. Na mądrość

tę powołał się Chrystus w przypowieści o Łazarzu i bogaczu - mają Prawo i Proroków - to im powinno wystarczyć do właściwego wykorzystania życia. /.../

Stare przysłowie mówi o roztropności, która przy każdym czynie patrzy na koniec dzieła, pobożność chrześcijańska wypracowała zwyczaj wspominania momentu śmierci - w momencie śmierci muszę się ze wszystkiego rozliczyć - pierwszy teolog chrześcijaństwa, Paweł, zbiera te wszystkie ludzkie doświadczenia i całą nadzieję opiera na jednym fakcie: wiecznie będziemy z Panem. Nadzieja eschatologiczna, największa mądrość ludzka, bo na Słowie Boga oparta. /.../

ks. Stanisław STEFANEK T Chr.
("W Dzień Pański", praca zbiorowa,
Poznań, 1984)

ŻYCIE KOŚCIOŁA

• 1 października o godzinie 10 uroczystą Mszą św. koncelebrowaną przez Jana Pawła II wraz z około 200 ojcami synodalnymi rozpoczęto w bazylice św. Piotra VII Synod Biskupów, który przez cały miesiąc październik obradował na temat misji i postannictwa katolików świeckich. Otwierając obrady Ojciec św. powiedział m.in.: *Kościół, który Duch Święty powierzył nam wszystkim jako wieloraką wspólnotę Ludu Bożego, ma dojść do głosu w czasie obecnej sesji Synodu. Przygotowując się do niej, staraliśmy się usłyszeć z ust naszych świeckich braci i sióstr, co oni sami myślą o swojej misji i postannictwie w Kościele. Jesteśmy tu, aby w tej synodalnej formie podjąć zadanie, które do nas należy. Nasze serca i nasze umysły winny szukać natchnienia Ducha Bożego, aby mogły wydać dojrzały owoc. Ufamy, że Duch Święty, który jest nam dany w Kościele i dla Kościoła, pomoże nam rozwiązać to, co w rozległej dziedzinie życia i postannictwa laikatu zostaje do rozwiązania.*

• Komisja Episkopatu Polski ds. Apostolstwa Świeckich przypomina, z racji ostatniego Synodu w Rzymie, swe: *Wytyczne w sprawie Parafialnych Rad Duszpasterskich*. Obok wskazań ogólnych Wytyczne podają także dyrektywy praktyczne jak: skład Parafialnych Rad Duszpasterskich, ilość członków, sposób powoływania, kadencję, zadania, konieczność formacji członków, kompetencje, częstotliwość zebrań. Wytyczne kończą się cytatem z Soborowej Konstytucji o Kościele nr 37: *Po tym zażyłym obcowaniu ze sobą świeckich i pasterzy spodziewać się należy rozlicznych dóbr dla Kościoła: dzięki niemu bowiem w świeckich umacnia się poczucie własnej odpowiedzialności, wzmacnia się zapał i łatwiej siły świeckich łączą się z pracą pasterzy. Ci zaś, wsparci doświadczeniem świeckich, mogą zdobyć celniejszy i odpowiedniejszy sąd zarówno w sprawach duchowych jak i doczesnych; tak, aby cały Kościół, umocniony przez wszystkie swoje członki, skuteczniej pełnił swe postannictwo dla życia świata.*

TAJEMNICA

SAKRAMENTÓW

Ojciec Święty, nauczając w naszej Ojczyźnie, przypominał potrzebę pogłębiania świadomego życia sakramentalnego. Spróbujmy zatem odświeżyć naszą wiedzę w tym zakresie. Tym bardziej, że myśl chrześcijańska stara się nieustannie pogłębiać rozumienia tych wielkich darów Boga Zbawiającego. Ogromny zasób tradycji, różnorodność interpretacji w różnych okresach dziejów Kościoła stawia go w sytuacji, którą można nazwać potrzebą *odnawiania znaczeń*.

Dlatego coraz częściej, nie tylko w teologii jako dyscyplinie naukowej, ale i w publicystyce religijnej, w katechezie i kaznodziejstwie pojawiają się pojęcia dotychczas szerzej nie używane, lub jakby zapomniane. Są one kontynuacją wielkiego trudu - od pierwszych kart Pisma świętego - ujmowania ludzkim słowem Rzeczywistości Boga.

Określenia te są często używane w brzmieniu oryginalnym, lub zbliżonym, gdyż w wielu językach brakuje właściwych odpowiedników. Do takich należą słowa: **misterium**, **Pascha**, **eschatologia**. O innych powiemy później.

Pojęcie **misterium** występuje w Piśmie św. w powiązaniu ze słowami oznaczającymi zbawienie, takimi jak: odsłonić, ogłosić. A przepowiadanie należy do istotnych składników chrześcijańskiego rozumienia misterium. U św. Pawła misterium oznacza odwieczne postanowienie Boże, aby doprowadzić do zbawienia całą ludzkość i zjednoczyć wszystkie stworzenia w Chrystusie, jako Głowie.

W pojęcie misterium wprowadza nas jeszcze głębiej treść **Paschy**. Aramajskim czasownikiem *pasach* - skakać, przechodzić - w Starym Testamencie określano doroczne święto Izraela - pamiątkę wyjścia z domu niewoli. Tajemnicze *przyjście Pana* podczas uczty z zabitego baranka było wydarzeniem wyzwalającym i wskazującym na Bożą

inicjatywę. Pascha stała się też fundamentalnym upamiętnieniem całego zespołu wydarzeń w historii zbawienia, decydujących o losach Ludu Obietnicy.

Jezus wszystkie te wydarzenia określił jako zapowiednie, czyli **typologiczne** wobec tego czego dokonał swoim życiem, ofiarą, śmiercią i zmartwychwstaniem. Swoim przejściem przez ludzkie dzieje, przez przestrzeń grzechu, jego skutków i naszej wobec nich bezradności. Skuteczne przejście ludzkiej natury we Wcielonym Chrystusie ku Wielkiemu Jezusowi, jak to określił Ojciec św.

Nowy Testament ukazuje więc Chrystusa także jako objawienie **eschatologicznej** tajemnicy Bożego działania, to znaczy zbawienia świata i człowieka na końcu czasów w wieczności i pełni Bożego istnienia. Dlatego Chrystus nazwany jest **prasakramentem**. Wszystkie bowiem wydarzenia Jego życia stają się nieprzemijającą możliwością i jakby miejscem naszego spotkania z Bogiem - weszły niejako w sakramenty. Dlatego mimo pewnych historycznych zmian formy sakramentów nie tracą one związku z działaniem zbawczym Chrystusa w Kościele. Sam Kościół zaś mógł się nazwać **powszechnym sakramentem zbawienia** lub **sakramentem podstawowym**. I tak uczynił na Soborze Watykańskim II (K.K.48). W nim bowiem Bóg udziela swojej miłości, prawdy i swojego życia. To co ludzkie i podlegające prawom czasu łączy się w Chrystusie i Kościele z tym co Boskie i wieczne, co ocala.

Sakramenty są wyszczególnionymi faktami historii zbawienia, która obejmuje całe nasze życie; jego czas i różne wymiary wewnętrzne są przenikane przez Boga. Zwrotne zaś lub graniczne momenty naszej osobistej historii zbawienia, naszej odpowiedzi na Boże zaproszenie do wspólnoty z Nim - zakładają logiczną kolejność spotkań sakramentalnych.

ks. Tadeusz BUDZIŃSKI SDB

MODUS VIDEO A S O C J A C J A MODUS VIDEO

informuje, że posiada kasety video z filmem

O NAS I ZA NAS

będącym trzygodziną kroniką z pobytu Ojca Świętego w Trójmieście. W filmie: Homilia Ojca Świętego podczas spotkania z ludźmi morza w Gdyni; Spotkanie z Lechem Wałęsą i jego rodziną; Spotkanie z młodzieżą na Westerplatte; Modlitwa pod pomnikiem poległych stoczniovców; Spotkanie z chorymi w Bazylice Mariackiej; Msza Święta na Zaspie.

Cena kasety wraz z wysyłką — 350 FF lub równowartość (60 dol., 35 funtów, 111 marek). Dochód ze sprzedaży przeznaczony jest dla Ośrodka Dokumentacji Diecezjalnej Video w Gdańsku — realizatora filmu. Zamówienia wraz z czekiem prosimy przysyłać na adres: Asocjacja MODUS VIDEO, 27, rue du dr Potain, 75019 PARIS (kasety formatu VHS wysyłamy w systemie PAL lub SECAM, prosimy o zaznaczenie systemu pracy magnetowidu).

Pragniemy poinformować także, że posiadamy między innymi filmy:

Kazdzy

dokument realizacji Mariana Terleckiego o życiu księdza Jerzego Popiełuszki, czas trwania 35 min., cena 230 FF (40 dol., 23 funty, 72 marki);

Pomoc / L'AOE

realizacji Krzysztofa Talczewskiego, 20-minutowy dokument o pomocy charytatywnej z Francji do Polski, cena 180 FF (32 dol., 18 funtów, 60 marek);

fiat voluntas tua

realizacji Tomasza Cichawy, 20-minutowa impresja o życiu sióstr Nazaretanek z Paryża, cena 180 FF (32 dol., 18 funtów, 60 marek).

Gwarantujemy jakość i szybką wysyłkę. Nasz adres: Asocjacja MODUS VIDEO, 27, rue du dr Potain, 75019 Paris.

OJCIEC ŚWIĘTY DO POLONII AMERYKAŃSKIEJ DETROIT 19 PAŹDZIERNIKA

Nasza siła jest z wiary w samego Boga, a także z tysiącletniego dziedzictwa, w którym tak żywo odbija się tajemnica paschalna Jezusa Chrystusa, Jego męka i zmartwychwstanie. To bogactwo wyraziło się i wyraża w umiłowaniu ideału prawdy, wolności naszej i waszej, w umiłowaniu pokoju, w poszanowaniu godności człowieka i narodu. Dziedzictwo to jako świadectwo duszy polskiej doszło także do głosu w ostatnich latach i w innej formie, kiedy to tysiącletni chrześcijański naród upomniał się o swoją godność i o należne mu prawa. Mówiłem o tym m.in. nad polskim morzem, a wiele z tego odnosi się do całego świata i Stanów Zjednoczonych także. Tam właśnie, na Wybrzeżu, słowo "solidarność" zostało wypowiedziane w nowy sposób, który równocześnie potwierdza jego odwieczną treść. W imię przyszłości człowieka i ludzkości, trzeba było powiedzieć to słowo "solidarność".

ŻYCIE KOŚCIOŁA

• Na wiadomość o śmierci wybitnego pisarza i poety, Romana Brandstaettera. Przez całe swoje długie i owocne życie docierał on do Chrystusa. Wyrósł w kręgu biblijnym, w którym uczestniczył przez narodzenie i od urodzenia. Krąg ten zaprowadził go do Jezusa z Nazaretu. Od chwili spotkania Jezusa z Nazaretu całe jego życie i twórczość skoncentrowały się wokół Osoby Boga Wcielonego oczekiwanego przez naród Mojżesza. Wyrażały się pieśnią: "Pieśń o moim Chrystusie", "Hymny Maryjne", "Księga modlitw", poetyckie tłumaczenia Pisma św., cztery poematy biblijne. Pieśń jest w Biblii wyrazem nadziei. Pisarstwo Romana Brandstaettera było w całości wyrazem biblijnej i Bożej nadziei, owej mocy duchowej, która wyróżnia prawdziwych chrześcijan, mocy, która przebija się i zwycięża ciężenie natury skażonej grzechem, by mocą natchnienia i łaski wznieść siebie i innych ku Bogu. Roman Brandstaetter tak dźwigał nie tylko siebie, dźwigał nas wszystkich - swoich czytelników. Przez całe życie pielgrzymował i szukał dla siebie miejsca w Kościele, w literaturze i w środowisku - w świecie. Znajomość ojczyzny Chrystusa i jej tradycji, a przede wszystkim świadoma przynależność do narodu wybranego pozwalały mu tworzyć w oparciu o realia Wcielenia się Boga. Niech Ten, Któremu całym sercem zawierzył i Któremu śpiewał tak osobistą pieśń, a z całym Kościołem pielgrzymującym powtarzał: "Kyrie eleison", przeniesie go tam, gdzie słyhać tylko radosne "Alleluja" tych, którzy razem z Chrystusem przecho-dzą ze śmierci do życia.

• 21 września br. biskup łódzki, Władysław Ziółtek, powołał do istnienia Instytut Teologiczny w Łodzi. Celem jego działania jest zapewnienie zorganizowanej, systematycznej formacji intelektualnej dla osób zakonnych i świeckich, które winny mieć wyższą wiedzę religijną ze względu na swe zajęcia lub pragną jej dla podniesienia osobistej kultury duchowej. W Instytucie Teologicznym będą funkcjonować cztery sekcje: ogólnoteologiczna, katechetyczna, teologii

COMITÉ D'AIDE A LA POLOGNE

Zaprawdę niewielu jest spośród nas, którzy z taką pasją, z oddaniem, z taką konsekwencją pomagają Polsce jak czyni to Comité d'aide a la Pologne ze swoją przewodniczącą Solange Briere. Trudno zresztą dziś rozdzielić Komitet od Solange. Jest ona jego duszą. Trudno sobie bez niej go wyobrazić. Wspólnie z przyjaciółmi zaskarbiła sobie serca wielu Polaków. Ale od początku.

Wszystko rozpoczęło się w sierpniu 1980 roku. Grupa studentów z regionu paryskiego przebywających wówczas w Częstochowie postanowiła aktywnie włączyć się w pomoc polskiemu społeczeństwu, które zdawało wtedy swój obywatelski egzamin. Nawiązali pierwsze kontakty, dyskutowali, zastanawiali się. Powróciwszy do Francji powołali Studencki Komitet Pomocy Katolikom w Polsce. Pośleli pierwsze transporty żywności i odzieży. Docenił to żyjący wówczas Prymas Tysiąclecia i dał temu wyraz w liście do Komitetu.

W grudniu następnego roku Komitet zmienił nazwę na obecną. Wkrótce potem nastąpił szok - ogłoszenie w Polsce stanu wojennego. Ból, zaskoczenie nie trwały długo. Parę dni później ustąpiły miejsca determinacji. 25 grudnia z placu *les Invalides* rusza pierwszy trzydziestotonowy transport. Kierunek: Polska. Odjazd ciężarówek przeradza się w spontaniczną manifestację poparcia dla *Solidarności*; uczestniczy w niej ponad sto osób - wielu to członkowie lub sympatycy Komitetu.

W maju do akcji przystępuje Solange. Komitet zaczyna wysyłać do Polski raz w miesiącu ciężarówkę z żywnością i odzieżą. W całej Francji powstają jego ośrodki. Ich liczba sięga czterdziestu. Najbardziej aktywne, poza paryskim, to te z Bordeaux, Lyonu, Angers, Tours, Dijon. Coraz więcej uczestników pomocy udaje się do Polski, bądź jako konwojenci, bądź jako osoby towarzyszące. Odwiedzają coraz to inne miasta. Po Poznaniu i Krakowie przychodzi kolej na Gdańsk, Kielce, Warszawę, Częstochowę, Lublin i wiele innych, nie wyłączając małych miejscowości.

Szczególne więzi łączą ich z

poznańskimi dominikanami, z parafią św. Brygidy w Gdańsku i działającym w tym samym mieście Hospicjum, z paulinami i szpitalem częstochowskim, z środowiskami Krakowa. Do tych miejscowości ciężarówki zaczynają jeździć regularnie, zbudowane zostały mosty, tworzą się przyjaźnie. Wielu nie wyobraża sobie by przyjazdy Solange miały się skończyć.

Przy Stowarzyszeniu powstaje Komitet Honorowy. Znajdują się w nim: biskup Szymecki - ordynariusz kielecki, ks. Tischner - krakowski filozof, ks. Kiedrowski, opiekun duchowy Komitetu - znany dobrze polskiej emigracji we Francji, Jerzy Giedroyc - redaktor *Kultury*. Są i wybitni Francuzi: członek Akademii Francuskiej Michel Droit - pisarz,



Solange BRIERE z paulinami w Częstochowie

publicysta, Alfred Coste-Floret - chrześcijański demokrat, Jean Guitton - pisarz.

Komitet z upływem czasu dochodzi do przekonania, że ubrać i wyżywić Polski się nie da, że są inne ważniejsze potrzeby. Do takiego wniosku skłaniają odwiedziny w polskich szpitalach. Zaczynają więc zbierać i wysyłać leki. Ile zawdzięcza im gdański i częstochowski szpital wiedzą chyba tylko pracujący w nich lekarze. Lista zawiezionych leków jest długa. Rozpoczynają ją strzykawki i igły jednorazowego użytku, rękawice chirurgiczne, witaminy, cytostatyki, antybiotyki, kończą zaś bardziej skomplikowane urządzenia medyczne.

Wszystko to trzeba było jakoś zebrać, część zakupić. Tu przedsiębiorczość młodych ludzi okazała się niezastąpiona. Urządzano zbiórki przed wielkimi magazynami handlo-

wymi, w szkołach, w parafiach. Potrafiono trafić i przekonać o celowości pomocy firmy takie jak Colgate-Palmolive, Mackintosh, Andre, Renault. Pomocy uzyskano od Kawalerów Maltańskich. A poza tym dary i dotacje od przyjaciół, rodzin oraz własne zaskórniaki. W Komitecie pracowano społecznie, pomimo to organizacja nie szwankowała.

Choć pomoc materialna stanowiła główny element działalności Komitetu Solange, nie ograniczano się tylko niej. Wspomagano bowiem polskich przyjaciół moralnie, świadczone im swoją obecność w ciężkich chwilach. Organizowano przyjazdy do Francji studentów i intelektualistów. Urządzono odczyty ks. Tischnerowi czy prze-

sowi krakowskiego KIK-u, Andrzejowi Potockiemu. Posyłał uniwersyteckie periodyki, fachową literaturę. W końcu opiekowano się wieloma przybyłymi Polakami; znajdowano im pracę, mieszkanie.

Polacy starali się odwdziżyć. Świadczą o tym liczne listy z podziękowaniami, modlitwy, o których zapewniano Komitet. Pisał do nich Lech Wałęsa: *Pomoc Wasza ogarnęła już tysiące osób i wiele środowisk, ulżyła wielu niedostatkom, problemom i cierpieniom,*

stając się prawdziwym świadectwem solidarności ze strony bliskiego narodu francuskiego. Błogosławił Komitetowi Prymas Polski kard. Józef Glemp, dziękowali mu lekarze, działacze *Solidarności*, księża, zwyczajni ludzie.

Do dzisiaj Komitet Pomocy Polsce zebrał i zawiózł do Polski ponad 160 ciężarówkami około 3500 ton towaru. Umożliwił podróż nad Wisłę 450 młodym ludziom, zaprosił do Francji szereg osób z Polski. Przede wszystkim jednak świadczył swoją przyjaźń i solidarność.

A wszystko to, lub niemal wszystko, dzięki niej - Solange. Ta wysoka, uśmiechnięta blondynka ma serce na dłoni i ciepło w oczach. Możecie ją zauważyć jak prowadzi komitetową *camionette*, którą objechała całą Polskę. Gdy ją spotkacie, powiedzcie jej - dziękuję.

Sławomir Czarlewski

WIDOK PUBLICZNY

Przed stu laty Cyprian Kamil Norwid napisał fraszkę, która nigdy nie znalazła się w szkolnych wypisach. Przedstawia w niej z pewną prostotą jak wielkie armie i potężne umysły *zmówiły się przeciwko kilku słowom - co nie nowe*. I niczym na urągowisko ilustrację tej fraszki znalazłem w Częstochowie.

19 września do Częstochowy przyjeżdżają bardziej przepełnione pociągi aniżeli w inne soboty. Nie dziwota, skoro w tym dniu odbywa się piąta pielgrzymka świata pracy. Pielgrzymi są różni: od jednych czuć jeszcze zapachy smarów z czyszczonych wczoraj maszyn, od drugich emanuje zmęczenie, a od trzecich... Pociągi wjeżdżają pełne i odjeżdżają puste. Pielgrzymi w powadze kierują się ku Jasnej Górze, aby wymodlić u Czarnej Madonny łaski tak potrzebne w trudach codziennego życia.

Jest godzina 17.30. Pociąg z Warszawy. I ponownie olbrzymia masa pielgrzymów wytacza się z dworca na ulicę. Przed dworcem grupę z Siedlec otacza kilku mężczyzn. W pierwszych kilku sekundach nikt jeszcze nie zorientował się w tym *co jest grane*. Dopiero kiedy z plecaka jednego z pielgrzymów zaczęły wylatywać poszczególne rzeczy, wszyscy zrozumieli, że znaleźli się w nienormalnej sytuacji. Od obcych czuć było, że są tymi trzecimi. Mężczyzna, którego plecak był opróżniany, zaczął wykrzykiwać, że to bezprawie i napad.

Trzech mundurowych funkcjonariuszy MO rusza pielgrzymom na pomoc. Po drodze zostają jednak zatrzymani przez jednego z *napastników*, który przedstawia im *swoje racje*. W międzyczasie dwóch pozostałych wyrzuca na asfalt transparent religijny, który miał być rozwinięty przed wałami jasnogórskimi. Inny, wyglądający na przywódcę kohorty, wyrozumiale wyjaśnia że takie są prawa i że on ma prawo zarekwirować buty, skarpety czy koszulę z pleców. *A w ogóle dosyć dyskusi, gdyż ta pielgrzymka będzie ciebie, bratku, kosztowała 50 tys. Zbieraj swoje manele i szoruj z nami*. Kierowca Fiata 125 zaciera ręce i z satysfakcją potwierdza cenę biletu Siedlce-Częstochowa 50 tys. złotych.

Nie wszyscy pielgrzymi wiedzieli kogo i za co aresztują. Zaczęli wypytywać znajdujących się najbliżej sąsiadów. Okazało się, iż napadniętym

i uprowadzonym był działacz *Solidarności* Janusz Olewiński, ojciec trojga małych dzieci. Z internowania wypuszczono go jako jednego z ostatnich, a potem łaskawie przyznano rentę inwalidzką. Nie zawsze udaje się Olewińskiemu podróżować normalnie. Oto zresztą przykład.

Droga od dworca do Jasnej Góry jest dosyć długa, jednakże poddenerwowanym i namiętne dyskutującym na temat niedawnego zajścia wydała się tym razem o wiele krótsza. Ktoś półgębkiem opowiada młodej kobiecie, że wczoraj, w tym samym miejscu co dzisiaj, porwano Krzysztofa Wolfa, robotnika z Huty Warszawa. Przed placem jasnogórskim ktoś nie wytrzymuje i stwierdza, że na to wszystko trzeba jakoś zareagować. Wszyscy popatrzyli po sobie w milczeniu.

Niestety, pielgrzymi pomylili się. Nie było bowiem żadnego uprowadzenia. Przekonał się o tym po kilku minutach nasz bohater, kiedy wiozący go Fiat zatrzymał się przed... częstochowskim Wojewódzkim Urzędem Spraw Wewnętrznych. Zatrzymany został *niebezpieczny osobnik*, którego obecność zagrażała porządkowi uroczystości religijnej. W komendzie przyjął go przyszły oskarżyciel. Bez wyjaśnienia powodów zatrzymania (bo i po co, i tak zawsze jest wszystko wiadome) zapowiedział, że będzie musiał zapłacić 50 tys. złotych, wspomniane już dwa razy.

Praktykowane nagminnie w PRL zatrzymywanie niewygodnych ludzi na 48 godzin stało się zjawiskiem normalnym. Uprowadzenia raczej się nie praktykuje. W tym przypadku mamy do czynienia z krzyżowaniem pierwszego z drugim. Wysokość okupu, cena wolności - wyznaczana bywa przez porywaczy zazwyczaj na samym początku.

I tak ma się rzecz w tym przypadku. Następuje szczegółowa rewizja, po której nic nie zostaje zabrane naszemu pielgrzymowi. Po wielokrotnym wychodzeniu z pokoju (chyba w celach konsultacyjnych) oficer podejmuje decyzję i zabiera torbę.

Następnego dnia jest niedziela, konstytucyjnie zagwarantowany dzień wolny od pracy. Dla dobra socjalistycznej ojczyzny i dla pieniędzy, w pocie czoła ciężko pracuje

kolegium do spraw wykroczeń. Około południa *niebezpieczny osobnik* zostaje doprowadzony przed majestat kolegium. Wyrokować mają *trzy panie, trzy Parki, trzy starki*. Podstawa oskarżenia: *nosił torbę płócienną wystawioną na widok publiczny z napisem organizacji prawnie nie istniejącej pod nazwą "Solidarność" oraz "Solidarność Walcząca"*. Rzeczywiście, godnym potępienia jest owo wystawianie na widok publiczny, a w szczególności w Częstochowie. Zgorszenie gotowe. Pielgrzymi, a zwłaszcza ich żeńska część, pomdleją, widząc wspomnianą torbę ekshibicjonisty.

Ale jest niedziela, dzień odpustów. Nie myślmy jednak, iż łaskawie kolegium udzieli pełnego odpuszczenia winy. Częściowo owszem. Dla przyzwoitości trzeba to jednak uzasadnić. Motywacja jest unaocznieniem jasności umysłów formułujących werdykt. Stwierdza się mianowicie okoliczność łagodzącą, albowiem oskarżony *działał nieświadomie i nie wiedział, co oznaczają napisy na torbie*. Jeżeli wyjście z dworca PKP jest *działalnością*, to faktycznie *działał*. Mógł równie dobrze się toczyć. Tylko dlaczego został za *działalność* ukarany po trzydziestu paru latach swego ziemskiego żywota? Jednak ciekawsza od *działalności* jest *nieświadomość*. Dla ludzi mieszkających na Zachodzie paradoksalnym jest fakt karania doraźnie i bez szans na obronę grzywną 41 tys. złotych za *działalność nieświadomą*. Cóż, świat Kafki nie był tylko wytworem wyobraźni. Kwota za *nieświadomą działalność* musiała być wpłacona w okresie trzech dni. Dla ojca trojga dzieci koszt biletu okazał się wyższy od renty inwalidzkiej, pamiątki okresu internowania. Nawet dołożywszy pensję żony nie było nawet połowy.

Wyłudzić pieniądze w PRL jest dziecinnie proste. Wystarczy tylko... - ktoś pomyśli. I tak właśnie uzasadnia Janusz Olewiński swój pozew do Prokuratury Rejonowej w Częstochowie przeciwko pogwałceniu 82 art. Konstytucji PRL, mówiącego o wolności sumienia i wyznania oraz szeregu innych przepisów prawnych, którym wszyscy obywatele PRL winni podlegać. Współpielgrzymi z owego dnia wystosowali w tej sprawie pismo do biskupa podlaskiego Jana Mazura.

Stefan ETIENNE

TROSKA O UNIWERSYTET

Jaki Uniwersytet, takie oblicze kraju. Aktualny stan szkół wyższych nie wróży najlepiej naszej ojczyźnie. Dziś trudno już nawet stwierdzić, czy większe zagrożenia płyną ze strony ograniczeń systemowych nałożonych na uczelnie, czy z uwagi na ich stan finansowy, materialny. Tak czy inaczej oba te elementy spłotyły się w jeden węzeł. Przecięcie jego wydaje się nieprawdopodobne, rozsąpanie niezwykle trudne. Tym niemniej rok akademicki trwa; część kadry naukowej robi co może by powstrzymać ich postępującą degradację.

Ilustracją tego stał się wywiad, którego udzielił Urszuli Doroszewskiej, reprezentującej *Przegląd Katolicki*, prof. Grzegorz Białkowski, rektor Uniwersytetu Warszawskiego (*Uniwersytet nas wszystkich*, PK nr 40 z 4 października br.). Rozmowa przebiegała wokół samorządności uniwersytetu i jego kłopotów materialnych.

Uniwersytet nie jest niestety wspólnotą profesorów, robotników i techników w nim pracujących oraz studentów. Nowelizacja ustawy o *Szkolnictwie Wyższym* wyeliminowała przedstawicieli pracowników nienaukowych z ciał samorządowych uczelni, poważnie ograniczyła w nich reprezentację studentów. Po likwidacji przez władze ministerialne dawnych samorządów studenckich, powstały już nowe. Prof. Białkowski jest gorącym zwolennikiem nowych inicjatyw samorządowych, jak choćby rady

koordynacyjnej kół naukowych UW. Z jego inicjatywy przestrzega się praktyki wyznaczania kandydatów na prorektora, czy prodziekanów do spraw studenckich dopiero po konsultacjach ze studentami i ich akceptacji danej kandydatury. W ten sposób Rektor pragnie utrzymać w praktyce wiele uchylonych przepisów z dawnej, liberalnej ustawy. Podkreśla: *Staramy się wciąż działać zgodnie z poczuciem obowiązku i dobrym obyczajem. Chcemy utrzymać wiele z dawnych prerogatyw samorządu. Ustawa nam tego nie nakazuje, ale też i nie zakazuje.*

Z obecną ustawą o *Szkolnictwie Wyższym* można - jak sam stwierdza - jakoś żyć. Groźniejszą jest ustawa o *Urzędzie ministra nauki i szkolnictwa wyższego*. Bowiem daje ona jemu daleko idące prawo ingerowania w życie uczelni; może on zmieniać i zawieszać uchwały ciał kolegialnych, odwoływać ich członków, tak jak rektora czy dziekanów. Na szczęście wiele z tych przepisów pozostaje martwymi. Praktyka może jednak w każdej chwili się zmienić. Na szczęście zmiany na gorsze były jednak mniejsze od zapowiedzianych, głównie dzięki zdecydowanej postawie większości środowiska naukowego.

Wielką bolączką Uniwersytetu jest jego niezwykle ograniczony budżet i sytuacja materialna. Sypią się mury, niszczej cenne archiwa, zbiory

biblioteczne. Remontu jednak nie sposób przeprowadzić, jako że uczelnia nie dysponuje budynkiem rotacyjnym, a zajęcia muszą przecież trwać. Równie dramatycznie wygląda fundusz osobowy. Zarobki na uniwersytecie, pomimo podwyżek, należą do jednych z niższych w kraju. Dotyczy to zwłaszcza młodych pracowników naukowych (od 13 tys. do 17 tys. złotych miesięcznie) oraz pracujących tam robotników i techników. Wielu zdolnych naukowców, by utrzymać rodzinę, zmuszonych jest do porzucenia uniwersytetu, lub do chałturzenia, co siłą rzeczy odbija się na ich pracy naukowej.

Plagą uniwersytetu są ciągłe awarie, uszkodzenia. Powodują one liczne przerwy w zajęciach. 70% wszystkich instalacji powinno być natychmiast wymienionych. Nie szokuje w tym kontekście następująca wypowiedź: ... *obecnie dużo gorszą stratą dla uczelni jest odejście hydraulika niż odejście profesora.*

Doprawdy potrzeba niezwyklej energii, konsekwencji w działaniu, uporu i ... optymizmu by móc w takich warunkach pracować. Prof. Białkowski pozostaje optymistą. Jego definicja optymizmu jest jednak szczególna: ... *optymista to człowiek, który wie, że będzie lepiej niż sobie wyobraził. Bo wyobraża sobie, że będzie fatalnie, i potem przychodzi refleksja: no nie, aż tak źle być nie może. I dodaje: Ale gdyby miało być tak, jak mi się wydaje, że będzie - to byłoby tragicznie.*

Cezary RUDZKI

PRZEGŁĄD FRANCUSKIEJ PRASY KATOLICKIEJ ZAMIESZKI W TYBECIE

Początek października przyniósł wiadomości o zamieszkach w dalekim Tybecie. Mieszkańcy stolicy, Lhasa, wyszli na ulice, żeby zaprotestować przeciwko okupacji chińskiej. Armia chińska wkroczyła do Tybetu w 1950 roku, uznając ten kraj za część swojego terytorium. W 1959 Tybetańczycy wystąpili przeciwko Chińczykom, krwawe represje stłumiły powstanie. Dalaj Lama, przywódca Tybetu musiał opuścić swój kraj i zamieszkał w Indiach. Tybet jest bowiem teokracją, tzn. kraj ten był rządzony przez mnichów wyznawców *lamaizmu*, religii zrodzonej z wymieszania buddyzmu i pierwotnych wierzeń tybetańskich. Lamowie zorganizowani są piramidalnie w zależności od klas z jakich pochodzą, na szczycie Dalaj Lama reprezentujący Buddę, będący jego wcieleniem. Dalaj Lama posiada zarówno władzę duchową jak i doczesną. Dlatego też w czasie ostatnich zamieszek stał się przedmiotem ataku ze strony Chin, które oskarżyły go o wywołanie rozruchów, jako że jego autorytet mimo prawie trzydziestu lat wygnania, jest nadal uznawany w Tybecie.

Tygodnik *La Vie* przynosi ciekawą prezentację tego regionu zwanego dachem świata. Reporter przytacza zdanie przeciętnych

Chińczyków, którzy nie chcą dopuścić do siebie myśli, że Tybet mógłby uzyskać niepodległość. Można to porównać z opinią Francuzów w czasie wojny algierskiej. Też nie dopuszczano do siebie myśli o niepodległości tego kraju.

Tybet położony jest na wysokości powyżej 3000 metrów n.p.m., prawie połowa terytorium przekracza 4807 metrów, czyli wysokość Mont Blanc. Jest to obszar większy od Francji, w lecie często pada śnieg, w zimie temperatura spada poniżej 40 C. Ziemia skalista, rzadka zieleń wystarczająca jedynie do wykarmienia jaków. Mięso jaków i jęczmień to podstawa żywienia mieszkańców Tybetu. Jest to kraj biedny. Dlaczego więc Chiny przywiązują tak wielką uwagę do tego obszaru? Ma on zdecydowanie znaczenie strategiczne. Położony w sercu Azji stanowi punkt graniczny z Indiami, dlatego też Chińczycy, którzy ostatnio bardzo pomagali Tybetowi w odbudowie tego co zostało zniszczone w czasie rewolucji kulturalnej (głównie świątynie) nie mają jednak zamiaru pójść dalej w swoich planach liberalizacyjnych wobec Tybetu.

Kazimierz MALARCZYK

SPRAWA SUMIENIA

Wyobraźmy sobie salę mogącą pomieścić trzy tysiące osób wypełnioną po brzegi. Rzędy krzesel spływające spod sufitu, biegnące wokół galerii, balkony. Gdzieś tam, hen w dole, oświetloną ze wszystkich stron okrągłą scenę, okoloną wianuszkiem foteli. Pod dachem trzy elektroniczne ekrany. Z prawej, na ogromnych planszach reklamy Marlboro, Uta, Pepsi. Z lewej Perrier i L'Equipe, za plecami Kanterbrau. Głośniki co chwilę zachwalają jakiś produkt czy firmę. Temperatura wzrasta, szepty przechodzą w szmery, te z kolei w ogólny gwar. Kto dziś boksuje? Hossein. Z kim? Pytanie to warte jest przynajmniej ceny biletu. Na razie wiadomo jedno: rzecz nazywa się *L'affaire du courrier de Lyon* i wcale nie chodzi o sport, lecz o teatr. Czy tylko? Gasną światła.

Walka z czasem (runda pierwsza)

Sztuka ma charakter śledztwa, podczas którego przedstawia się nam w sposób jak najbardziej obiektywny materiał dowodowy dostępny śledczym i sędziom w roku 1796. Pięć osób oskarżonych zostaje o obrabowanie pocztynia wiozącego żołd dla armii napoleońskiej i o bestialski mord dokonany na konwojentach. Sztuka jest wierną inscenizacją aktu sprawy. Chodzi o to, by wiedza publiczności o faktach równała się wiedzy trybunału sprzed dwu wieków. Stając się w ten sposób umysłami z epoki przekraczającymi niejako barierę czasu dzielącą nas od tamtych tragicznych wydarzeń. Odcinamy się (o ile są nam znane) od wszystkich późniejszych informacji nagromadzonych w ciągu 200 lat szperania w papierach, od dodatkowych elementów ujawnionych w toku osiemnastu prób rewizji procesu. Mamy cofnąć się w czasie. Być jednym z nich, by ich lepiej ocenić. Metoda ta nie sprawdza się, głównie z uwagi na *skrzywienie zachowań*. Nie dysponujemy nagraniami z procesu, osądzamy zatem nie postaci historyczne, lecz aktorów, którzy sami uprzednio w swych sumieniach dokonali osądu faktów, choćby tylko dla potrzeb gry. Nie można, jak miemam, odtwarzać roli Lesurques (wiodącej i zarazem najbardziej kontrowersyjnej postaci spektaklu) bez zadania sobie najpierw pytania: gram mordercę, czy kogoś przypadkiem zamieszanego w przes-

tępstwo? Kim jestem? Interpretacja aktorów nakłada się na skrzywienie pierwotne

pomimo zawartej w nim prawdy historycznej, jakim przecież jest tekst sztuki Decaux. Każde przedstawienie jest w pewnym sensie fałszerstwem. Przyjmijmy zatem, że ocenie poddane są postaci na scenie. Wyrok wyda stu zasiadających wokół sceny przysięgłych, wybranych losowo spośród publiczności.

Walka z przestrzenią (runda druga)

Co chwilę snop światła kieruje uwagę widza w coraz to inny punkt ogromnej sali Pałacu Sportów; spora część akcji rozgrywa się na balkonach. Każdej zmianie scenerii towarzyszy absolutna ciemność - słychać wtedy aktorów przebiegających między rzędami, aby zdążyć w jakieś odległe miejsce, nim ponownie zabłyszczą reflektory. Komentarz historyczno-aktualizujący wygłaszany jest z najwyższej galerii. Na scenie ukazany jest w zasadzie sam proces, cała otoczką dzieje się poza nią. Publiczność, z kolei obecna na scenie w osobach wspomnianych już przysięgłych, mały wpływ ma na przebieg wydarzeń. I w tym właśnie leży oryginalność inscenizacji Hossein. Już podczas antraktu przysięgli miesza się w kuluarach z tłumem, budując tu i ówdzie kółka dyskusyjne, żywo omawiające kwestie udziału Lesurques w mordzie. Winny, niewinny, a może współudział? Po przerwie mieli zadecydować o życiu człowieka. Zgodnie ze swym sumieniem. Pierwsza scena drugiego aktu zasługuje na uwagę. Jeden po drugim zapadają wyroki skazujące, zgodnie z logiką procesu. Prawdziwą zagadką pozostaje jednak wciąż los głównego bohatera. Tysiące oczu skierowane są teraz na przewodniczącego trybunału...jego usta, które uśmierca lub przywróca wolność - mówi: *Oskarżonego Josepha Lesurques sąd...* - i w tym momencie na scenę wkracza reżyser, w garniturze i z mikrofonem w dłoni! Hossein wchodzi pomiędzy woskowo zastygłych aktorów i zwraca się do przysięgłych, wyjaśniając reguły gry: każdy z nich wyda wyrok przez naciśnięcie jednego z trzech guzików umieszczonych przy fotelach. Chwila ciszy. Na ekranach wyświetla się wynik: 10%-winny, 28%-wspólnik, 62%-niewinny. Sala huczy brawami, Hossein znika, przewodniczący uzna-

je Lesurques'a niewinnym, ten wydaje okrzyk radości, z otwartymi ramionami podbiegają przyjaciele...I znów wszystko zamiera; twarze napiętnowane euforią, oszołomieniem, zdumieniem, stężące gesty. Scena obraca się przydźwiękach muzyki, światło gaśnie, by za sekundę oświetlić komentatora ze spokojem oznajmającego: *Nie cieszcie się. W 1796 było inaczej. Teraz przewodniczący odczytuje wyrok, jaki zapadł naprawdę tamtego dnia. Kara śmierci. Rozpacz. I ponownie wszystko zastyga. I ponownie muzyka.*

Na tym jednak nie koniec.

Teatr trybunału (runda trzecia)

Następuje egzekucja skazańca. Jest konny wóz, są werble, gilotyna i stuk odciętej głowy spadającej na dno kosza. Z biegiem czasu napływają do akt sprawy elementy, rzucające nowe światło na osobę Lesurques, powstawać zaczynają poważne wątpliwości poparte zeznaniami trudnymi do podważenia, tak że pod koniec niemal wszyscy są zdania, że skazano niewinnego człowieka. prawdziwi sprawcy zostają ujęci i straceni. Ścięto przynajmniej o jedną głowę za wiele i właśnie o tę jedną głowę upomina się sztuka pary Decaux-Hossein. Sztuka uderza w sumienie społeczeństwa. Jest adresowana do wszystkich, a w szczególności do tych, którym dano prawo szafowania ludzkim życiem i wolnością. Pomału nabiera cech apelu, aż wreszcie się nim staje słowami żony Lesurques: *Za każdym razem, gdy sądzicie i macie choćby cień wątpliwości, wspomnijcie mego niewinnego skazanego męża.*

L'affaire du courrier de Lyon poddaje pod publiczną dyskusję wciąż żywe zagadnienia moralności kary śmierci, pomyłki sędziowskiej, zawodności pamięci świadków. Jest jasno sprecyzowanym apelem o sprawiedliwość, który zyskał już spory oddźwięk społeczny, stając się kulturalno-towarzyskim *must*, co potwierdziła choćby obecność na sali Raymonda Barre'a i Jacka Langa. Sztuka nie waha się odnieść do współczesności; dając przy tym dość gorzki obraz pracy aparatu sprawiedliwości. Nie raz, nie dwa postacie ukazane są jako nieruchome figurki, obracające się przy akompaniamencie mechanicznej katarynki. Marionetki Losu. *L'affaire* jest jednocześnie dziewiętnastą próbą rewizji procesu, ponownym wyciągnięciem na światło dzienne akt Sprawy. Robert Hossein walczy o duszę niewinnego. Joseph Lesurques wciąż nie doczekał się rehabilitacji.

Śławomir WIŚNIEWSKI

KOMUNIKAT REKTORA PMK

W dniu 11 listopada w Hesdigneul-les-Bethune (w domu prowincjonalnym księży Chrystusowców) odbędzie się zebranie księży odpowiedzialnych za organizację katolickie, działaczy Polskiego Związku Katolickiego i osób niezrzeszonych w celu wspólnego omówienia przyszłości i kształtu istniejących organizacji wchodzących w skład Polskiego Zjednoczenia Katolickiego. Początek spotkania - godz. 16.

rektor Polskiej Misji Katolickiej ks. prałat Stanisław JEŻ.

STYPENDIUM IM. STANISŁAWA LAMA

Towarzystwo Historyczno-Literackie w Paryżu ogłasza otwarcie konkursu dla kandydatów na stypendium im. Stanisława Lama. Stypendium to przeznaczone jest dla osób studiujących historię literatury polskiej mieszkających poza Paryżem.

Kandydaci do stypendium proszeni są o zgłoszenie projektów swoich prac na ręce przewodniczącego jury dr Jerzego Monda, sekretarza Generalnego Towarzystwa Historyczno-Literackiego (6, rue d'Orleans, 75004 Paris).

KOMUNIKAT KOMISJI STYPENDIALNEJ FUNDACJI IM. STANISŁAWA LAMA

Zgodnie z wolą fundatorki, Pauli Lamowej, i zastrzeżeniami sformułowanymi przez nią w testamentie:

1 - Kapitał Fundacji ma pozostać nienaruszony. W związku z tym, Komisja - dysponując jedynie odsetkami od w/w kapitału - przyznała w bieżącym roku 1987 zaledwie cztery stypendia, pozwalające na skromne przeżycie kilku tygodni w Paryżu.

2 - Stypendium pomyślane jest jako pomoc dla autorów specjalizujących się w historii literatury polskiej i krytyce literackiej, którym do kontynuowania ich pracy niezbędny jest pobyt w Paryżu, w celu korzystania z tutejszych bibliotek, ze szczególnym uwzględnieniem zbiorów Biblioteki Polskiej Towarzystwa Historyczno-Literackiego.

3 - Osoby ubiegające się o stypendium, winne sprecyzować temat pracy, jak również dzieła, publikacje, dokumenty z jakich mają nadzieję korzystać w Paryżu.

4 - Wszelkie podania (jeżeli nie pochodzą od osób posiadających już dorobek w postaci publikacji) winny być poparte opinią profesora, promotora (w wypadku prac magisterskich, czy doktorskich), lub osoby będącej uznanym autorytetem w wyżej wymienionych dziedzinach.

5 - Podania powinny wpłynąć najpóźniej do 1 lutego 1988, na ręce przewodniczącego Komisji dr Jerzego Monda, Sekretarza Generalnego Towarzystwa Historyczno-Literackiego, (6, Quai d'Orleans, 75004 Paris).

Dodać należy, że ani Fundacja, ani Towarzystwo Historyczno-Literackie nie pokrywają kosztów podróży, ani nie zapewniają mieszkania.

KONFERENCJA W IRESCO

30 listopada w IRESCO (30, rue Reulhet, 75017 Paris) odbędzie się konferencja poświęcona roli i znaczeniu religii we społeczeństwie francuskim, zatytułowana *Stan uczuć religijnych we Francji. Jest ona fragmentem większej całości, a mianowicie badań dotyczących ewolucji religii w ogóle.*

PREZES MAZEWSKI W AKCJI

W ostatnim miesiącu Prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej, największej organizacji polonijnej na

świecie, Alojzy Mazewski przeprowadził szereg rozmów na najwyższym szczeblu. Przede wszystkim spotkał się podczas drugiej papieskiej pielgrzymki do Stanów Zjednoczonych z Ojcem Świętym. Parę tygodni później rozmawiając z wiceprezydentem Georgem Buschem, tuż po jego powrocie z Polski. Warto dodać, że Busch jest poważnym kandydatem do fotelu prezydenckiego w przyszłorocznych wyborach prezydenckich. 27 października prezes KPA ponownie zaś złożył wizytę Najwyższemu Pasterzowi Kościoła, tym razem w Watykanie.

NA DOM W LOURDES

1. Maria Czeczotka /Saverdun/ - 1000 F
2. Halina Karyszkowska /Voiiron/ - 500 F
3. o. Władysław Zajac /Montlucon/ - 500 F
4. Elżbieta Morawska /Paryż/ - 100 F
5. Barbara i Zygmunt Jeleń /Paryż/ - 300 F
6. Parafia św. Stanisława /Dourges/ - 1400 F
7. Joel Plet /L'Aigle/ - 300 F
8. Składka z pielgrzymki do Dadizelle - 1500 F
9. Irena Goczkowska /Oignies/ - 1000 F
10. Prowincja Księża Chrystusowców /Hesdigneul/ - 10000 F
11. Szylar Zofia /Limoges/ - 200 F
12. Stybel Aniela /Lalouberie/ - 150 F

Ofiarodawcom *Bóg zapłać.*

NA TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA

ks. Zygmunt Buczkowski S.Chr. /od Bractwa Żywego Różańca z Rouvroy/ - 1100 F
ks. Henryk Kulikowski S.Chr. od wiernych z Abscon - 4152 F

od
wiernych z Fenain - 923 F

Ofiarodawcom *Bóg zapłać.*

CZYTELNICZY PISZ

Z okazji 49 rocznicy śmierci wielkiej apostołki Miłosierdzia Bożego, siostry Marii Faustyny Kowalskiej, pragnę podzielić się z czcicielami Miłosierdzia Bożego we Francji, nakreślając pokrótce Jej ukryte życie duchowe o wzniosłych walorach przeżyć mistycznych. Najmiłsierniejszy Bóg powierzył jej posłannictwo niezmiernie wagi, a mianowicie krzewienie w świecie Jego wielkości i niezgłębionego miłosierdzia. W jednym z licznych przeżyć mistycznych, w spotkaniu ze Zbawicielem, Jezus powiedział do s. Faustyny: *Córko Moja, pragnę, aby serce twoje było siedliskiem miłosierdzia Mojego. Pragnę, aby to miłosierdzie rozlało się na cały*

świat przez serce twoje. Ktokolwiek się zbliży do ciebie, niech nie odejdzie bez tej ufności w Moje miłosierdzie, której tak bardzo pragnę dla dusz.

Łączmy się sercem i duchem ze Sługą Bożą i uczymy się ze słów jej modlitw upraszać u Ojca Miłosierdzia i Boga wszelkiej pociechy, wszelkich łask. On Sam najgoręcej pragnie obdarzyć nas i cały świat dla zasług dobrowolnej Ofiary Baranka Niepokolanego, którą symbolizują promienie przedstawione na obrazie Miłosiernego Pana Jezusa. Oby te uczucia s. Faustyny, nabyte w szkole samego Zbawiciela, mogły być i naszymi.

O Jezu, rozumiem, że miłosierdzie

Twoje jest niepojęte, przeto błagam Cię, uczyn serce moje tak wielkie, aby pomieściło potrzeby wszystkich dusz żyjących na całej kuli ziemskiej. O Jezu, miłość moja sięga poza świat do dusz w czyśćcu cierpiących i dla nich czynię chęć miłosierdzia przez modlitwy odpustowe. Miłosierdzie Boże jest niezgłębione i niewyczerpane, jak niezgłębiony jest sam Bóg. O Jezu, uczyn me serce czułe na każde cierpienie duszy czy ciała bliźnich moich. O Jezu mój, wiem, że Ty tak postępujesz z nami, jak i my postępujemy z bliźnimi. Jezu mój, uczyn serce moje podobne do miłosiernego Serca Swego. Jezu, dopomóż mi przejść przez życie czyniąc każdemu dobrze. /.../.

S. Maria Faustyna OLEK

WAJDA I DOSTOJEWSKI

9 października odbyło się w Centre du Dialogue spotkanie z Andrzejem Wajdą. Organizatorzy wykorzystali pobyt reżysera w Paryżu, związany z przygotowaniami premiery jego najnowszego filmu będącego adaptacją *Biesów* Dostojewskiego. Polska publiczność licznie stawiała się na to spotkanie. A. Wajdzie towarzyszyła Krystyna Zachwatowicz, z którą współpracuje on przy realizacji wszystkich swoich filmów a także spektakli teatralnych.

Reżyser opowiadał w czasie tego wieczoru o swoich *spotkaniach* z Dostojewskim. Zrealizował na przestrzeni 15 lat trzy przedstawienia według Dostojewskiego, wszystkie w teatrze Starym w Krakowie. Były to: *Biesy*, *Nastazja Filipowna* i w 1984 roku *Zbrodnia i kara*. Adaptacja filmowa *Biesów* jest więc kontynuacją zainteresowań Wajdy. Producentem filmu są Francuzi, również większość obsady

stanowią aktorzy francuscy, jedynie rolę Szatowa gra Jerzy Radziwiłłowicz, którego sam Wajda uważa za aktora świetnie nadającego się do odtwarzania bohaterów Dostojewskiego.

O samym filmie, który jest w zasadzie gotowy A. Wajda nie chciał mówić. Przyznał tylko, że za każdym razem, kiedy przystępuje do realizacji nowego filmu chciałby, aby był to film *jego życia*, taki najdojrzalszy, pod którym w pełni by się podpisał, po którym mógłby już nic nie robić. Tak było i tym razem. Efekt oceni publiczność.

Wajda podzielił się z publicznością swoimi planami na przyszłość. W styczniu w teatrze Powszechnym odbędzie się premiera *Panny Julii* Strindberga w jego reżyserii, z Krystyną Jandą w roli głównej. Potem - Teatr Stary w Krakowie. Jeśli chodzi o film - Wajda zachował milczenie.

Iza CHRUŚLIŃSKA

PROBOSZCZEM W UFFHOLTZ

13 października były sekretarz PMK we Francji, ks. Jerzy Ciechomski objął swój nowy urząd - probostwo w Uffholtz w Alzacji. Powołał go na nie, po porozumieniu z ks. Rektorem PMK, arcybiskup Szttrasburga Amarin Brand. W swoim liście nominacyjnym zobowiązuje on naszego kapłana nie tylko do opieki nad parafią Uffholtz, ale i do pracy duszpasterskiej pośród polskiej emigracji w Cernay. Ma zatem ks. Ciechomski obowiązki podwójne. Samo wprowadzenie do alzackiej parafii odbyło się z wielką pompą. Witali go miejscowi kapłani z ks. dziekanem Gerard Beck, mer Andre Fahrer z radą municypalną, strażacy w galowych mundurach, miejscowe stowarzyszenia oraz licznie przybyli parafianie. Obecna była również miejscowa prasa. Nie brakowało mów powitalnych, z których szczególne znaczenie posiadały ks. dziekana i mera Uffholtz. Ten ostatni zaprezentował powierzoną sobie komunę. Następnie odbyła się uroczysta msza św., podczas której nominat serdecznie podziękował za tak ciepłe przyjęcie.

S. C.

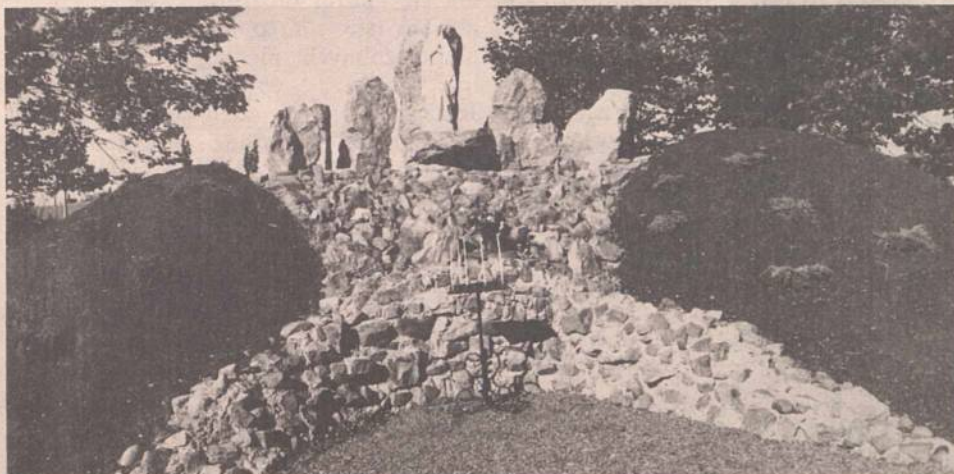
BŹR W MARLES-LES-MINES

Wspólnota polska w Marles-les Mines przeżywała 11 października niecodzienną uroczystość 65-lecia istnienia Bractwa Żywego Różańca.

Przygotowania, dzięki pomysłowości miejscowego duszpasterza, zmobilizowały całą parafię. Najpierw wewnątrz, poprzez trzydniowe rekolekcje różańcowe, pogłębianie znaczenie modlitwy różańcowej. Zaś

świadectwem zewnętrznym stała się ofiarowana przez parafian grota poświęcona Matce Bożej z Lourdes. Grota ta powstała dzięki zcementowaniu znajdujących się tam kamieni, które symbolizować mają związek ofiarodawców z Bogiem, Maryją i pomiędzy sobą. Dar ten posiada tym większą wymowę, gdyż ufundowano go pomimo zaangażowania miejscowej wspólnoty w trwającą aktualnie odnowę kościoła.

W. S.



Grota w Marles-les-Mines

GŁOS KATOLICKI
VOIX CATHOLIQUE
TYGODNIK POLSKIEJ EMIGRACJI

Wydawca:

Polska Misja Katolicka we Francji
263 bis, rue Saint-Honoré, 75001 Paris
Tel. (redakcji) 40 15 08 23 CCP 12777 08 U

Dyrektor:

Ks. Rektor Stanisław Jeż

Redaktor:

Ks. dr Wacław Szubert

Zespół:

Sławomir Czarlewski, Bogusław Sonik,
Agata Żmudzińska

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk:

Indica
14, rue Docteur-Roux
75015 PARIS

Warunki prenumeraty:

Francja: pół roku - 95 F, rok - 190 F
CCP 12 777 08 U

Belgia: pół roku - 550 FB, rok - 1100 FB
P. Augustin Muller, OMI, rue de Montigny 84,
6000 Charleroi, CCP 000-02-249081-82
RFN: pół roku - 35 DM, rok - 70 DM
Königsteiner Volksbank eG, BLZ 500 925 00
Katholische Stimme, Konto n° 1462.18

COMMISSION PARITAIRE N° 60593



CZWARTY ŚWIAT

W sobotę, 17 października, na *Trocadero* katolicka organizacja *Pomoc Czwartemu Światu* święciła swoje trzydziestolecie. Założona w 1957 roku przez księdza Józefa Wrzesińskiego niosła i niesie przez te lata pomoc najuboższym, pozbawionym dachu nad głową, pozbawionym jakichkolwiek perspektyw. Ocenia się, że ruch ten liczy dziś we Francji około sześćdziesiąt tysięcy sympatyków i dwa tysiące aktywistów. Według oficjalnych statystyk, trzysta pięćdziesiąt rodzin francuskich, czyli około dwóch milionów osób żyje w nędzy. Bez pracy, bez pieniędzy, bez stałego mieszkania, to właśnie oni nazwali siebie czwartym światem, stąd też nazwa organizacji księdza Wrzesińskiego.

Joseph Wresinski jak brzmi z francuska jego nazwisko urodził się w ubogiej dzielnicy Angers, w 1917 roku. Do Angers właśnie przybyła jego rodzina w czasie wojny. Ojciec był Polakiem z pruskiego zaboru, matka Hiszpanką. Ojciec nie mogąc znaleźć pracy popadł w alkoholizm, w domu mały Józef był świadkiem częstych awantur, aż pewnego razu ojciec opuścił dom by doń już nie powrócić. Wychowaniem dzieci zajęła się matka, pracując non stop. Codziennie chodził

z nią Józef na mszę świętą odprawianą o godzinie siódmej rano, przez jedenaście lat. Żyli w nędzy i w ciągłym strachu, że policja odeśle ich do Hiszpani.

Ciężkie było jego dzieciństwo, gdy trochę podrośł, wyruszył w świat po naukę zawodu. Poprzez JOC trafił do seminarium, niebawem już mógł objąć parafię. A kiedy biskup powierzył mu opiekę w połowie lat pięćdziesiątych nad obozem dla bezdomnych rodzin w Noissy pod Paryżem, zrozumiał, że to będzie jego powołanie. Powołanie kapłana, który sam przeżył nędzę, głód, strach i niepewność. Zamieszkał wśród 252 rodzin żyjących w skleconych z kartonów i desek barakach, wtedy też powiedział sobie, że nie opuści tych ludzi, że ich głos musi być usłyszany w wielkich organizacjach międzynarodowych. Że ich głos musi się rozleć we wszystkich czterech stronach świata. Kolejnym krokiem było stworzenie organizacji pomocy temu czwartemu światu.

Organizacja rozrosła się. Istnieją dziś pięćdziesiąt cztery ośrodki w całym świecie, we Francji 21 285 ochotników pracuje społecznie na rzecz tego ruchu, są to ludzie różnych zawodów, kawalerowie i żonaci, ludzie różnych wyznań. *ATD - Quatre Monde* jest ruchem apolitycznym, nie należącym do żadnej centralnej organizacji, natomiast współpracujący z wieloma. We Francji posiada trzy ośrodki mieszkaniowe mogące pomieścić około 500 osób, ratuje to w wielu przypadkach rodziny przed rozpadnięciem się, gdyż jakże często własne warunki mieszkaniowe powodowały kryzys rodziny.

Działalność księdza Józefa zbiega się z dziełem o podobnym charakterze założonym przez Abbe Pierre. Również jego wspólnota Emmaus, zajmuje się najbardziej upośledzonymi warstwami społeczeństwa. Abbe Pierre zaapelował w zeszłym tygodniu, żeby w tym roku, ogłoszonym rokiem bezdomnych, uczynić coś dla dwustu tysięcy pozbawionych dachu nad głową. Abbe Pierre nie ustaje w staraniach, usiłując przekonać ekspertów i przemysłowców do sfinansowania nowych przedsięwzięć budowlanych.

Święto na *Trocadero* zgromadziło wiele tysięcy osób, odbywało się ono pod hasłem obrony praw człowieka. Prezydent Mitterrand w swoim przesłaniu na ręce J. Wrzesińskiego, stwierdził, że walka z nędzą stanowi jeden z elementów walki o prawa człowieka. W bogatej Francji, kontynuował prezydent, nie ma usprawiedliwienia dla istniejącego analfabetyzmu, dla biedy tych, którzy określają się Czwartym Światem. Delegacje z wielu krajów europejskich były obecne na *Trocadero*, pojawili się również politycy zarówno z prawicy jak i z lewicy, Jacques Chaban Delmas z jednej strony i Michel Rocard z drugiej.

Dzieło księdza Wrzesińskiego i Abbe Pierre nie może nie przywołać w pamięci prekursora opieki nad bezdomnymi, nad odsuniętymi na margines bogatych społeczeństw, jakim był brat Albert Chmielowski. Aktualność jego dzieła potwierdza dalekowzroczność i słuszność tego wyboru.

Bogusław SONIK

JEDNYM ZDANIEM

Najbardziej typowy obraz polskiego emigranta w literaturze i naszej zbiorowej wyobraźni to biedny, tułający się patriota, mało zaradny życiowo, często z nadmiernym poczuciem godności. Jak każdy stereotyp, tak i ten tylko częściowo odpowiada prawdzie. Zresztą można się o tym przekonać, obserwując współczesną falę polskiej emigracji. Odbiega od niego również emigracja zarobkowa, ta sprzed pierwszej i drugiej wojny światowej. Mało kto wie, że to ona przyczyniła się w dużej mierze do dobrej opinii jaką o Polakach posiadają Francuzi. Potwierdzają to badania socjologiczne dotyczące polskich emigrantów w Lotaryngii.

Wiele atrybutów typowego polskiego emigranta nie odpowiada już rzeczywistości, tym niemniej jeden

element ciągle pozostaje charakterystyczny. Należymy do biedniejszych warstw społeczeństwa francuskiego. Przyczyn tego jest wiele. Startujemy tu z reguły od zera, system zatrudnienia nie sprzyja cudzoziemcom, najbardziej efektywne lata tracimy na adaptację. Czy jednak nie można temu zaradzić, poprawić naszych zbiorowych i indywidualnych losów.

Rozpocząć trzeba od siebie, od zakasania rękawów tak przy nauce języka, studiach, jak przy pierwszej pracy. Musimy już w pierwszych dniach naszej zawodowej aktywności pokazać, że jesteśmy lepsi niż przeciętni. Nie ma innej rady. Wszelkie przeszkody, choćby najbardziej obiektywnej natury, nie będą brane pod uwagę. Nikogo to tutaj nie obchodzi. Liczymy się jeśli jesteśmy dobrzy.

W tym wyścigu o lepszą pozycję we francuskim społeczeństwie powinniśmy wzajemnie sobie pomagać. Dzisiaj rzecz ma się akurat odwrotnie. Wokół osób, którym się udało gęsto od zawiści, niepotrzebnych plotek. Nie potrafimy ich w naszej wspólnocie zatrzymać. Jesteśmy wobec nich dużo bardziej wymagający niż wobec siebie samych. Z ich strony też często brakuje dobrej woli, ale to nam na nich bardziej powinno zależeć. Przecież mogliby oni pomóc następnym *śmiaćkom*, w drodze do dostatniego życia.

Nasza emigracja będzie taka jakimi będziemy my sami; jest bowiem ona sumą naszych wad i zalet, naszych pozycji. Kiedyż polski emigrant będzie bogatym kapitalistą wspomagającym swoją wspólnotę narodową?

sic